

Artur ZAWISZA

STATYSTYKI WYBORCZE A OBRAZ AMERYKI

Cztery tygodnie na przełomie października i listopada zeszłego roku spędziłem w Stanach Zjednoczonych, będąc uczestnikiem programu organizowanego przez United States Information Agency, a dotyczącego amerykańskiej kampanii i wyborów prezydenckich, kongresowych i senackich. W programie uczestniczyło sześciu młodych działaczy politycznych z Polski. W celu zapoznania się zarówno z zasadami, jak i z „technologią” amerykańskiej polityki na poziomie federalnym i stanowym odwiedziliśmy Waszyngton oraz Północną Karolinę, Teksas, Kalifornię, Illinois i Nowy Jork. Tam spotykaliśmy się i dyskutowaliśmy z politykami, uczestnikami kampanii wyborczych, właścicielami firm doradczych, analitykami wyborczymi, pracownikami firm sondażowych, dziennikarzami i wyborcami. Byłoby przesadą twierdzić, że ta wizyta dała pełny obraz spraw amerykańskich, ale jednak zestaw uzyskanych informacji politycznych popartych wynikami badań socjologicznych upoważnia do wyciągnięcia ostrożnych wniosków.

Jak wiadomo, wybory prezydenckie wygrał demokrata Clinton, natomiast w kongresie i senacie swoją przewagę utrzymali republikanie. Demokraci to wielka partia amerykańskiego centrum, centrolewicy i lewicy, reprezentu-

jąca szeroki wachlarz poglądów liberalnych, socjalliberalnych i socjalistycznych. Republikanie to wielka partia amerykańskiego centrum, centroprawicy i prawicy, reprezentująca szeroki wachlarz poglądów liberalnych, neokonserwatywnych i konserwatywnych.

W poniższych analizach opierać się będą na badaniach dawniejszych i aktualnych, które ukazują zróżnicowanie amerykańskich wyborców ze względu na okoliczności życiowe (np. miejsce zamieszkania lub płeć), drogę i osiągnięcia życiowe (np. wykształcenie i zaможność), światopogląd i przekonania (np. wyznanie), czy też oczekiwania wyborcze (zainteresowanie tematyką wyborczą). W żadnym razie moje analizy nie będą pełne, będą jedynie szkicowały pewne drogi interpretacji amerykańskiej rzeczywistości. Można je określić jako obserwacje i wnioski polityka-empiryka.

Ostatnie wybory potwierdziły tradycyjny rozkład sympatii ideowych i wyborczych w poszczególnych regionach Stanów Zjednoczonych, choć mieliśmy też do czynienia ze zniuansowanymi zmianami. Amerykańskie konserwatywne i protestanckie południe głosowało głównie na republikanów (z wyjątkiem ważnej ze względu na gęstość zaludnienia Florydy i rodzinne-

go stanu prezydenta – Arkansas), co staje się coraz bardziej powszechne wśród tej ludności, z której tylko 18% nazywa siebie liberałami, a aż 30% – konserwatystami. Co prawda jeszcze przed półwieczem, począwszy od czasu wojny secesyjnej, był to teren demokratyczny, ale ewolucja w lewo, jaką od lat sześćdziesiątych przechodzą demokraci, spowodowała wyodrębnienie się grupy tak zwanych konserwatywnych demokratów, którzy dzisiaj coraz częściej stają się republikanami.

Całe industrialne i zurbanizowane wschodnie wybrzeże jak zwykle poparło na całej linii demokratów i samego Clintona, a bodaj najbardziej skrajny był tu przykład stolicy państwa, gdyż w dystrykcie Kolumbii (Waszyngton) Clinton wygrał z Dole'em w stosunku 9:1! Przewagę uzyskał Clinton także na środkowym zachodzie, czyli w gęsto zaludnionych stanach położonych wokół Wielkich Jezior (Illinois, Ohio, Michigan), wśród których wyjątkiem była republikańska Indiana. Kolejnym terenem sukcesu Clintona było zachodnie wybrzeże z najludniejszym amerykańskim stanem Kalifornią. Praktycznie jest niemożliwe wygranie wyborów prezydenckich bez sukcesu w Kalifornii, której – przypomnijmy – gubernatorem i chlubą był konserwatysta Reagan, a która przeżywając obecnie gospodarczą prosperity (ocenia się ją na 5-7. gospodarkę świata!), głosuje na aktualną władzę, czyli Clintona i republikanów.

Jeżeli idzie o południowy zachód, to w wielkim terytorialnie i ludnościowo Teksasie jak zawsze zwyciężyli konserwatyści, czyli republikanie i konserwatywni demokraci, oraz Dole (sam byłem uczestnikiem entuzjastycznego wiecu z jego udziałem w Houston), do czego

przyczyniła się ogromna popularność w tym stanie jego republikańskiego gubernatora, syna byłego prezydenta – Georga W. Busha. Natomiast Nowy Meksyk, zamieszkały w jednej czwartej przez często sprzyjających demokratom Latynosów, głosował na partię demokratów, a podobnie zachowała się zwykle republikańska Arizona. Z kolei na Dole'a i republikanów głosowały środkowe równiny (w tym kowbojski Kansas, z którego Dole był senatorem) oraz, jak zawsze, w sposób niekwestionowany nielicznie zamieszkane górskie stany zachodu, gdzie miążdżąca większość to konserwatywni republikanie o bojowym nastawieniu (tak jest w Wyoming, Idaho, Montanie i mormońskim Utah). Tak wygląda w skrócie przegląd preferencji wyborczych, które nie są przypadkowe, lecz regularnie i tradycyjnie układają się w podobny sposób.

Jeżeli przyjrzeć się w i e k o w i w y b o r c ó w, to dostrzegamy, że zarówno w wyborach prezydenckich, jak i w wyborach do kongresu i senatu w ciągu ostatnich dwudziestu lat wyborcy młodsi częściej głosowali na demokratów, a starsi na republikanów. Nie jest to reguła bez wyjątków, ale ogólna, wyraźna tendencja. W jesiennych wyborach w grupie wiekowej 18-29 lat 53% wyborców głosowało na Clintona, podczas gdy w pozostałych grupach po 49%. Z kolei na Dole'a głosowało tylko 34% najmłodszych wyborców, natomiast po 41% w grupie 30-44 i 45-59 lat oraz 43% w najstarszej grupie wiekowej. Podobne zależności występują w wyborach kongresowo-senackich, gdzie krzywa demokratów spadała wraz z wiekiem z 56 do 50%, a krzywa republikanów wzrastała od 43 do 48%. Dane z ostatniego dwudziestolecia potwierdzają to

zjawisko (z pewnymi tylko modyfikacjami, np. zaskakująco wysoki wynik Clintona wśród ponad 60-latków przed czterema laty, choć nie powtórzony już w roku 1996). Optymistyczni republikanie mają swoją interpretację tego zjawiska. Twierdzą mianowicie, że chodzi tutaj o tych samych wyborców w różnych okresach życia, a mianowicie zanim zaczęną wypisywać czek (zarabiać samodzielnie pieniądze), wolą socjalizujących demokratów, a gdy już wypisują czek (i płacą podatki!) głosują na wolnorynkowych republikanów. Bardziej pesymistyczna interpretacja mówi, że mamy do czynienia z procesem kulturowo-cywilizacyjnej dekadencji, to znaczy nowe pokolenia wychowane na coraz bardziej liberalizujących się mediach wymuszają na partiach politycznych nieuchronny marsz w lewo, w wyniku którego to, co przed laty było ekstremistyczne, dziś jest lewicowe – to, co było lewicowe, jest centrowe – to, co było centrowe, jest prawicowe – a to, co było prawicowe, jest „faszystowskie”...

Niezwykle charakterystyczne i bardzo jednoznaczne jest głosowanie grup etnicznych, a właściwie rasowych. Ostatecznie cała rzecz ma uwarunkowania kulturowe, ale ponieważ życie kulturowe toczy się często wewnątrz ras, więc wyniki wyborcze rozkładają się charakterystycznie na rasy. Wedle wyników wyborczych, jakimi dysponuję odnośnie do wyborów prezydenckich od roku 1976, we wszystkich wyborach od tego czasu biała ludność Stanów Zjednoczonych wybierała kandydatów republikańskich. Ani razu kandydat demokratyczny nie zdołał przekonać do siebie większości białej ludności! Nawet zwycięski w 1976 roku Carter przegrał z republikaninem wśród bia-

łych stosunkiem 47-52%, a Clinton przegrał przed czterema laty 39-41% i ostatnio 44-45%. Z kolei Reagan w 1988 roku, zwyciężając z demokratą wśród ogółu głosujących 59-40%, wśród białych zwyciężył miażdżąco 64-35%.

Zgoła inaczej, ale bardziej jednostronnie, zachowuje się czarnoskóra ludność Stanów Zjednoczonych. Na kandydatów demokratycznych głosuje od 82 do 90% Murzynów, podczas gdy tylko kilkanaście (a czasem mniej niż dziesięć) procent na republikanów. Jedynie wśród religijnych Murzynów ten procent wzrasta niekiedy do 20%, gdyż niekiedy decyduje motywacja moralna skłaniająca do głosowania raczej na prawicę niż na lewicę. Murzyni jednak nie są grupą nader znaczącą w statystykach, stanowiąc około 12% ludności kraju, ale gdy dodać do nich blisko 10% głosujących podobnie Latynosów, to liczba ta staje się znacząca. Tu podobnie, choć mniej jednostronnie, Clinton powtórzył wynik Cartera sprzed dwudziestu lat, tzn. 75-25%. Stosunkowo dużą popularnością wśród Latynosów cieszył się Reagan, który wygrywając swoją drugą prezydenturę w roku 1988, wśród Latynosów przegrał 37-62%. Jak widać z powyższych danych, ludność biała, posiadająca jakby „prawa autorskie” do Stanów Zjednoczonych, głosuje raczej na republikanów, a ludność napływowa w przeważającej mierze na demokratów.

Fakt, że jedna czwarta Latynosów decyduje się głosować na republikanów, można tłumaczyć zamożnością części z nich, antykomunistycznymi przekonaniami kubańskich imigrantów (Floryda) oraz niekiedy przywiązaniem do ortodoksji katolickiej, co oznacza poparcie dla postulatów moralnych prawicy. Status imigrancki nie zawsze zmu-

sza do poparcia dla demokratów. Oto niewielka (kilkuprocentowa), lecz dynamiczna grupa Amerykanów pochodzenia azjatyckiego poparła przed czterema laty Busha w stosunku 55-29%, a ostatnio republikanów 53-42%. Ten wynik oznacza, że Azjaci nie czują się w pierwszym rządzie imigrantami potrzebującymi oferowanej przez demokratów pomocy socjalnej, lecz raczej początkującymi przedsiębiorcami potrzebującymi wolnego rynku i zmniejszenia obciążeń podatkowych, członkami swoich rodzin i lokalnych społeczności nie gustującymi w indywidualistycznej ideologii liberalizmu, wreszcie wyznawcami tradycjonalistycznych religii doceniającymi rygorystyczny moralny konserwatyzm.

Istotny jest podział ze względu na płeć. W ostatnich dwudziestu latach zwycięzcy kandydaci wygrywali co prawda wśród obu płci, ale zawsze zachodziła znacząca różnica pomiędzy rozmiarem zwycięstwa wśród kobiet i mężczyzn. Otóż republikanie zawsze lepiej wypadali w męskim elektoracie, a demokraci – w kobiecym. Za każdym razem była to różnica co najmniej kilku procent (np. w roku 1988 Bush wygrał z Dukakisem 57-41% wśród mężczyzn i 50-49% wśród kobiet, a w roku 1992 Clinton pokonał Busha 41-38 wśród mężczyzn i 46-37% wśród kobiet). W ostatnich wyborach męski elektorat głosował remisowo (44-44%), ale kobiety wyraźnie na rzecz Clintona (54-37%). Jeszcze wyraźniej widać tę różnicę w populacji białej ludności, gdzie mężczyźni dali wyraźne zwycięstwo przegranemu w wyborach Dole'owi (48-38%), lecz białe kobiety wolały Clintona (49-42%). Z kolei w wyborach kongresowo-senackich republika-

nie wygrali wśród mężczyzn czterema procentami (a wśród białych mężczyzn – szesnastoma), wśród kobiet zaś przegrali dwunastoma (wśród białych kobiet – tylko dwoma). Jako bodaj główne wytłumaczenie tego faktu przytacza się narodziła i ogromnie kontrowersyjną w Ameryce kwestię życia dzieci nie narodzonych. Postulat dopuszczalności ich zabijania jest stosunkowo popularny wśród Amerykanek, do których szeroko i intensywnie adresowana jest propaganda proaborcyjna. Powoduje to, że znaczna ich część w punkcie wyjścia (niezależnie od innych spraw) zawsze wybierze demokratów (z reguły „pro choice”), a nie republikanów (często „pro life”). Oprócz tej przyczyny można wskazać inną, a mianowicie taką, że propaganda demokratów, jak w ogóle lewicy na świecie, wypowiedana jest zwykle w „miękkim” języku (odwoływanie się do takich wartości, jak współczucie, miłosierdzie czy litość), a propaganda republikanów, jak w ogóle prawicy na świecie, wypowiedana jest przez nich i często omawiana przez ich przeciwników w „twardym” języku (odwoływanie się do takich wartości, jak sprawiedliwość, karność, odpowiedzialność).

Równie charakterystyczne jak powyższe są wyniki statystyczne dotyczące zależności między głosowaniem a wykształceniem. Przypatrzmy się poszczególnym grupom, poczynając od wyborców najniżej wykształconych, to znaczy nie posiadających wykształcenia średniego: ci są najwierniejszymi wyborcami demokratów – zawsze głosują na ich korzyść. W najgorszym razie dzielą się pół na pół (jak podczas najlepszego dla republikanów powtórnego zwycięstwa Reagana w roku 1984), z re-

guly zaś dają kilkunastoprocentową przewagę kandydatowi demokratów (np. 56-43% na korzyść Dukakisa przegrywającego z następcą Reagana – Bushem). Podczas ostatnich wyborów kongresowo-senackich ci wyborcy poparli demokratów w stosunku 65-33%.

Jeżeli idzie o absolwentów szkół średnich i wyborców z niepełnym wykształceniem wyższym, to obie te grupy łącznie stanowią połowę wyborców, i to oni właściwie decydują o wyniku wyborów. Stąd wyborcy o wykształceniu średnim i niepełnym wyższym w statystykach z reguły wykazują zbliżony lub identyczny wynik wyborczy do wyniku ogólnoa amerykańskiego (głosowali większością na Reagana w latach 1980 i 1984, na Busha w roku 1988, na Clintona w latach 1892 i 1996). W ostatnich wyborach kongresowosenackich też nie odbiegali zbyt od średniej, choć absolwenci szkół średnich poparli demokratów w stosunku 55-42%, a wyborcy, którzy otarli się o studia, tylko 51-47%.

Najwierniejszą grupą wyborczą republikanów są absolwenci uniwersytetów i innych szkół wyższych. Osoby z wykształceniem wyższym stanowiące jedną czwartą wyborców skłaniają się ku republikanom: zarówno w czasach triumfu Reagana, a także wtedy, gdy w stosunku 41-40% poparły przegrywającego Busha, i wreszcie ostatnio, głosując na republikańskich kandydatów do kongresu i senatu w 54%, a na kandydatów demokratycznych w 44%. Natomiast kilkunastoprocentowa grupa wyborców posiadających wykształcenie podyplomowe, wybiera raczej demokratów. Co prawda w roku 1988 nieznaną większością głosów poparła zwycięskiego Busha, ale zarówno cztery, jak i osiem lat później w sposób dość

wyraźny skłaniała się ku demokratom. Podsumowując: najniżej i najwyżej wykształceni głosują raczej na demokratów, absolwenci uniwersytetów i innych szkół wyższych – przeważnie na republikanów, a o wyniku wyborczym decyduje najliczniejsza i pośrednia pod względem wykształcenia grupa osób z edukacją na poziomie średnim, której preferencje wyborcze są zmienne.

Głosowanie w grupach społecznych o różnych dochodach charakteryzuje się najbardziej ze wszystkich innych niezmaconą regularnością: im niżej uposażona grupa społeczna, tym chętniej głosuje na demokratów, natomiast im wyżej uposażona, tym chętniej oddaje swój głos na republikanów. W statystykach wyborczych ostatniego dwudziestolecia nie znalazłem ani jednego odstępstwa od tej reguły. Podajmy dwa przykłady: w 1984 roku w grupach dochodowych do 15 tys. USD na rodzinę rocznie, do 30 tys. USD, do 50 tys. USD, do 75 tys. USD i powyżej tej kwoty na Reagana głosowało odpowiednio – 45%, 57%, 59%, 66% i 69%, a na Dukakisa – 55%, 42%, 40%, 33% i 30%. Z kolei w roku 1996 w tych samych grupach dochodowych na demokratów głosowało odpowiednio – 64%, 56%, 51%, 48%, 45% i 38% wyborców o dochodach rocznych na rodzinę powyżej 100 tys. USD, a na republikanów – 34%, 41%, 47%, 51%, 54% i 61% wyborców o dochodach najwyższych. Z pewnością można wysnuć wniosek, że im niższe dochody, czyli im większa zależność od państwowych świadczeń socjalnych, tym większa podatność na hasła wyborcze głoszone przez demokratów o konieczności wzmocnienia redystrybucyjnej funkcji budżetu i umocnienia świadczeń socjalnych. I odwrot-

nie – im wyższe dochody, czyli im większa samodzielność finansowa, tym większe zainteresowanie hasłami wyborczymi głoszonymi przez republikanów o zapewnieniu wolnorynkowej swobody gospodarczej i obniżeniu obciążeń podatkowych (np. główne hasło kampanii prezydenckiej Dole'a to obniżenie federalnego podatku dochodowego we wszystkich grupach o 15%). Jeżeli jednak uznać preferencje wyborcze grup o skrajnych wysokościach dochodów za przesądzone, to znaczy to, że każdorazowo o wyniku wyborów decyduje klasa średnia („middle class”), próbująca odczytać pożyteczność programów obu głównych partii dla tej właśnie grupy społecznej.

Bardzo prosta zależność dotyczy wyborców posiadających lub nie posiadających małżonka. Wyborcy żonaci i wyborczynie zamężne głosują przeważnie na republikanów, podczas gdy kawalerowie i panny – przeważnie na demokratów. Można to próbować wytłumaczyć tym, że kawalerowie i panny to po prostu wyborcy młodszy wiekiem, a więc wynik ten jest wariantem wcześniej omawianego wyniku głosowania w grupach wiekowych. Ale sprawa jest bardziej skomplikowana. Po pierwsze, wyborcy posiadający współmałżonka to wyborcy ponoszący dużo większą odpowiedzialność finansową niż wyborcy stanu wolnego i dlatego przemawiają do nich hasła republikańskie o zrównoważonym budżecie i obniżce podatkowej. Po drugie, wyborcy posiadający małżonka to wyborcy ceniący o wiele bardziej wartości rodzinne niż wyborcy stanu wolnego i dlatego przemawiają do nich hasła republikańskie o ważności i trwałości rodziny w życiu osobistym i społecznym. Po trzecie wreszcie, pe-

wien procent nie posiadających małżonka to homoseksualiści, a ci przeważnie głosują na wspierających ich postulaty demokratów. Z tych więc powodów Reagan wygrał w 1984 roku z Mondale'em stosunkiem 62-38% wśród posiadających małżonka i tylko 52-47% wśród nie posiadających go, a w 1988 roku Bush wygrał z Dukakisem wśród posiadających małżonka stosunkiem 57-42% i przegrał wśród nie posiadających go 46-53%. Clinton w 1992 roku zremisował z Bushem wśród posiadających małżonka stosunkiem 40-40% i wygrał zdecydowanie wśród nie posiadających go 49-33%, a wreszcie w ostatnich wyborach kongresowo-senackich republikanie wygrali wśród posiadających małżonków stosunkiem 52-46%, a demokraci wśród nie posiadających go 60-38%.

Trzeba się wreszcie przyjrzeć preferencjom wyborczym w poszczególnych grupach religijnych. Najlicniejszą grupą wyznaniową w Stanach Zjednoczonych są protestanci, ale nie znaczy to, że ich preferencje wyborcze są zawsze decydujące dla globalnego wyniku wyborczego, gdyż niejednokrotnie głosujący pewną większością na republikanów protestanci zostają przegłosowani przez koalicję katolików, żydów i ateistów. W 1992 roku protestanci stanowili dwie trzecie głosujących, z których większość to biali protestanci. Ich głos jest szczególnie charakterystyczny, ponieważ w ostatnim dwudziestolecu niezmiennie popierali republikańskich kandydatów na prezydentów (od 72-27% dla zwycięskiego Reagana w 1984 roku do 46-33% dla przegranego Busha w 1992 roku). Dane powyższe dotyczą głównego nurtu białych protestantów (stanowiących około połowy ogółu wy-

borców), których trzeba odróżnić od tak zwanych nowo narodzonych chrześcijan (a dodajmy, że murzyńscy protestanci głosują podobnie jak społeczność murzyńska w jej całościowym przekroju, z kilkuprocentowym tylko wahnięciem na niekorzyść demokratów). Główny nurt to po prostu Amerykanie dziedziczący swój protestantyzm po przodkach, a intensywność ich osobistej wiary jest pewnie podobna jak ogółu katolików w Polsce, czyli zróżnicowana.

„Nowo nawróceni” chrześcijanie to uczestnicy ruchów pobożnościowych i charyzmatycznych w dużych i małych wspólnotach protestanckich, którzy są albo konwertytami, albo najczęściej odrodzonymi (w swej wierze) chrześcijanami. Właśnie „nowo narodzeni” chrześcijanie (w szczególności biali) stanowią trzon tak zwanej religijnej prawicy, która jest najbardziej konserwatywną częścią partii republikańskiej lub też krytykuje ją z prawej strony za niekonsekwencję i kompromisowość. Biali „nowo nawróceni” chrześcijanie to fenomen ostatnich kilkunastu lat i znacząca grupa wyborcza, która stanowi już blisko 20% ogółu głosujących. Ich głosowanie jest jednoznaczne (budzi raczej zdziwienie to, że ktokolwiek z nich popiera demokratów), na przykład w roku 1988 głosowali na Busha przeciw Dukakisowi w stosunku 81-18%, i choć przeżyli rozczarowanie nie nazbyt konserwatywnym prezydentem, to po czterech latach dali mu zwycięstwo przeciw globalnie zwycięskiemu Clintonowi w stosunku 61-23%, przy 15% głosów dla trzeciego kandydata – Perota. W ostatnich wyborach religijna prawica stanowiła jedną czwartą ogółu wyborców Dole’a, a więc trudną do przecenienia grupę.

Katolicy, nie będąc „wyznaniem założycielskim” Stanów Zjednoczonych, głosowali tradycyjnie raczej na wspierających imigrantów demokratów niż na protestanckich republikanów. Wraz z ich zadomowieniem się w Ameryce coraz bardziej wyrównywały się ich preferencje wyborcze, choć sympatia dla demokratów była nadal żywa. Z kolei na rzecz republikanów przemawia niejednokrotnie ich konserwatyzm moralny, często współbrzmiający z nauczaniem Jana Pawła II, co może skłaniać niektórych katolików do głosowania na nich (np. tych katolików amerykańskich, którzy zgadzają się z nauczaniem o nie-naruszalności życia dzieci poczętych). W ostatnim dwudziestoleciu wybór katolików w wyborach prezydenckich był identyczny z wyborem Amerykanów. W ostatnich wyborach katolicy w niektórych stanach przeważyli swoimi głosami szalę zwycięstwa na korzyść Clintona, a biali katolicy w skali kraju stanowili jedną trzecią ogółu jego wyborców, co musi zdumiewać, gdy weźmie się pod uwagę stanowisko prezydenta w licznych kwestiach moralnych. Z kolei w wyborach kongresowo-senackich 54% katolików poparło demokratów (mimo ich porażki w skali całego kraju), a 44% zwycięskich republikanów.

Bardziej jednoznacznie niż katolicy głosują amerykańscy Żydzi (a jeszcze bardziej ateistyczni Żydzi). Otóż popierają oni zawsze demokratów: od 45-39% na korzyść przegranego Cartera w 1980 roku do 78-12% na korzyść zwycięskiego Clintona w 1992 roku, przy czym przeciętnie wyniki są bliższe tych drugich. Właściwie tylko grupa konserwatywnych i religijnych Żydów oraz antykomunistyczni tak zwani neokonserwatyści głosują na republikanów, podczas

gdy przygniatająca większość wyznawców judaizmu i niewierzących Żydów konsekwentnie wybiera demokratów.

Warto przyrzeć się a u t o d e f i n i c j o m politycznym Amerykanów i wynikającym z tego konsekwencjom wyborczym. 20% wyborców określa się jako liberałowie, 47% jako umiarkowani, a 33% jako konserwatyści. Spośród liberałów 78% głosowało na Clintona i 82% na demokratów do kongresu i senatu. Odwrotnie u konserwatystów – 71% oddało swój głos na Dole'a i 77% na republikanów do kongresu i senatu. W ten sposób ponad połowa wyborców Dole'a to zdeklarowani konserwatyści. Jeżeli zaś idzie o tak zwanych umiarkowanych, to 57% z nich głosowało na Clintona, a 32% na Dole'a oraz 58% głosowało na demokratów, a 40% na republikanów. Zdaje się to potwierdzać tezę, że środek amerykańskiej polityki przesuwają się nieustannie na lewo, gdyż nowe pokolenia wyborców centrowych akceptują z czasem nowe pomysły liberalnej lewicy i w końcu głosują na nią. Dlatego też spośród ogółu wyborców liberała Clintona aż 55% stanowili umiarkowani.

Wskażmy jeszcze, jakie tematy wyborcze i jakie kwalifikacje kandydatów były szczególnie ważne dla poszczególnych grup wyborców. Wyborcy Clintona to ci, których najbardziej interesowały takie kwestie, jak: publiczna służba zdrowia i opieka socjalna (67% z nich), utrzymanie miejsc pracy i walka z bezrobociem (61%) oraz wizje na przyszłość (77%). Natomiast wyborcy Dole'a to ci, których interesowały następujące zagadnienia: racjonalizacja i obniżka podatków (73% z nich), ograniczenie deficytu budżetowego (52%) oraz uczciwość i wiarygodność w polityce (84%).

Ciekawe badania przeprowadzono w Kalifornii, gdzie zanalizowano zainteresowania wyborcze wedle autodefinicji ideowych. I tak dla konserwatystów najistotniejszymi tematami były: budżet, podatki i walka z przestępczością, a w czołówce znalazły się także uczciwość i aborcja (tej ostatniej żadna inna grupa ideowa nie podnosiła); liberałowie najwyżej stawiali edukację (w znaczeniu dofinansowania, jakości i dostępu do edukacji publicznej) i opiekę społeczną oraz opiekę zdrowotną, a walka z przestępczością znalazła się na ostatnim miejscu. Umiarkowani chcieliby wszystkiego po trochu, więc jednym tchem wymieniali opiekę społeczną, budżet, podatki i przestępczość (a więc pragnęli mieć niższe podatki i więcej pieniędzy na fundusz socjalny). Ciekawe też, że ludność biała na pierwszym miejscu wymieniała dyscyplinę budżetową i obniżkę podatków, ludność czarnoskóra i latynoska – opiekę społeczną, a ludność pochodzenia azjatyckiego – walkę z przestępczością.

Nie jest moim zadaniem wyciąganie nazbyt generalnych wniosków, ale każdy z czytelników może sobie pozwolić na przemyślenie przywołanych wyników wyborczych w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w perspektywie zbliżających się wyborów w naszym kraju. Jedno bowiem wydaje się w tej „lekcji amerykańskiej” bardzo czytelne: batalia wyborcza dotyczy w istocie postaw i określających je wartości. Oś współczesnych wyborów politycznych przebiega między przywiązaniem do stałych wartości a relatywizmem, między afirmacją odpowiedzialnej wolności a dążeniem do wolności niczym nie ograniczonej.